

Niech się nie trwoży serce wasze

Ewangelię dzisiejszej niedzieli często czyta się podczas uroczystości pogrzebowych. Kościół wybrał tę Ewangelię na okazję pogrzebu, by nieść pogrążonym w smutku nadzieję: *Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele.* Trwoga związana ze śmiercią i umieraniem bywa czasami przerażająca i beznadziejna. Ale trwoga ogarnia również ludzi żyjących. Trwoga jako konieczność znoszenia czegoś trudnego, ponad ludzkie siły, czemu towarzyszy przerażenie, lęk, strach, groza, a nawet panika. Bardzo wymownie ukazuje to obraz Edvarda Muncha pt. *Krzyk*. Trwoga jest jakimś rodzajem wewnętrznego krzyku, jaki dzieje się w człowieku, w jego głowie, sercu, w duszy. Pan Jezus sam doświadczył trwogi umierania, a pokazuje to dramatyczne doświadczenie Ogrójca, kiedy to Zbawiciel krwią się pocił. I ten sam Pan Jezus dzisiaj mówi do nas: *Niech się nie trwoży serce wasze...* A mówił te słowa do swoich uczniów na długo przed śmiercią. Każdy z nas przeżywa swoje trwogi. Raz są lżejsze, czasami nie do zniesienia, że zasnąć nie można. Trwogi przesłaniają nam Boga przesłaniają nam wszystko. Taka jest ich istota. Dlatego Pan Jezus wskazuje na Ojca i na Siebie: *Kto mnie widzi, widzi także i Ojca.* Nadzieja i zaufanie pokładane w Bogu pomagają nam widzieć dalej. Rozmowa z Bogiem, trwanie w przyjaźni z Panem Jezusem pomaga nam przetrwać wszystko, tak jak On sam przetrwał w godzinie największej próby. *Jezu, ufam Tobie.*
[prob.]

To się Bogu podoba

To chyba jedno z najtrudniejszych pytań, w obliczu których musimy czasami stanąć, i uznać, że coś się Panu Bogu podoba. Pół biedy, gdy dotyczy to rzeczy przyjemnych, pomyślnych, miłych. Gorzej, gdy idzie o rzeczy trudne: zaakceptowanie własnej choroby albo choroby bliskiej nam osoby, mierzenie się z przeciwnościami życiowymi, mniejszymi lub większymi kłopotami, z jakimś rodzajem cierpienia. I właśnie o tym dzisiaj pisze św. Piotr Apostoł: *To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a znosicie cierpienia*. Czasami stawiamy pytania: dlaczego to czy tamto mnie spotkało. Dlaczego właśnie mnie, przecież staram się żyć uczciwie, codziennie się modłę, pokładam ufność w Panu Bogu. Bóg we wszystkim ma ukryte swe tajemnicze zamiary, On najlepiej wie, co jest dla nas lepsze. Po ludzku często wydaje nam się to niezrozumiałe i niesprawiedliwe. Żyjemy w poczuciu krzywdy, upokorzenia, a nawet nieszczęścia. Bóg ma swoje plany wobec każdego z nas. U proroka Izajasza czytamy: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi*. Każdy z nas musi te słowa uczynić swoimi, każdy musi odczytać je w odniesieniu do swojej sytuacji życiowej. Pan Bóg wie, co jest dla nas najlepsze, On bardziej pragnie dla nas dobra niż my sami dla siebie. On wie, czego nam potrzeba i często chce nas przybliżyć do siebie przez cierpienie i różne przeciwności. Czasami trudno to rozumieć, ale zawsze trzeba się modlić: *Bądź wola Twoja. [prob.]*

Przesłonięte oczy

To chyba największa zagadka dzisiejszej Ewangelii. Dwóch uczniów idzie krok w krok w towarzystwie zmartwychwstałego Pana Jezusa, i nie poznają Go. Czytamy, że *oczy ich były jakby przysłonięte, tak że Go nie poznali*. Już niejeden raz w naszym życiu przeżyliśmy taką sytuację, gdy po wielu latach spotkaliśmy kogoś znajomego i nie poznaliśmy go. Może ostatni raz widzieliśmy się w szkolnej ławce, potem nasze drogi się rozeszły, przybyło nam lat, wagi, zmarszczek... Uczniowie widzieli swego Pana i Mistrza zaledwie kilka dni temu. Męka i cierpienie Pana Jezusa zrobiły swoje, na Jego ciele były wyraźne ślady ran, na nogach, rękach, ale to wszystko było przysłonięte szatą. Twarz Pana Jezusa była niezmienną. To był ten sam Chrystus. Dlaczego więc Go nie poznali? Chyba najpierw dlatego, bo nie przyszło im do głowy, że Ten, który został okrutnie zabity, żyje. Po drugie, nie poznali Go, bo ich oczy były przysłonięte smutną rzeczywistością po śmierci Pana Jezusa. I po trzecie, nie poznali Jezusa, bo nie uwierzyli Jego słowom. A aż trzy razy im powtarzał, że zostanie zabity, ukrzyżowany, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. Przesłonięte oczy to tajemnica człowieka, który stracił wiarę w Boga. Idzie po omacku przez życie, bez światła wiary. Ale przysłonięte oczy to także człowiek, który odwraca głowę na widok bliźniego, odwraca wzrok, unika spojrzenia, które wymagałoby powiedzieć: *Dzień dobry* albo *Szczęść Boże*. Przesłonięte oczy to czasami kalectwo z wyboru, które unika bliźniego, nawet w drodze z kościoła... **[prob.]**

Pan mój i Bóg mój!

Święty Tomasz Apostoł, choć zwykliśmy go nazywać niedowiarkiem, pozostawił nam chrześcijanom jedno z pierwszych i najpiękniejszych wyznań wiary: *Pan mój i Bóg mój*. Wiemy już dlaczego sam Pan Jezus nazwał go niedowiarkiem. Tomasz nie oczekiwał skomplikowanych dowodów na istnienie Boga, nie domagał się od Chrystusa spektakularnych cudów, na żądanie. Chciał tylko dotknąć Pana w Jego ranach. I to chyba jest u niego najpiękniejsze. Bo przecież mógł poprzestać na samej twarzy Mistrza, która pozostała niezmieniona, mógł Go rozpoznać po kolorze włosów. Jednak Tomasza interesowały znaki zbawienia, pozostawione na ciele Zbawiciela. On chciał włożyć swoje palce w bok Chrystusa i w Jego rany. Ślady męki na ciele Pana Jezusa to nowa charakterystyka Zbawiciela, który bez tych śladów byłby kimś innym. Dzisiaj nie wyobrażamy sobie inaczej Chrystusa ukrzyżowanego jak tylko poranionego, ze śladami krwi, i takiego też całujemy, przytulamy do serca, przed takim klękamy ze czcią, wyznając z miłością: *Pan mój i Bóg mój*. Głębokim wyrazem tej wiary jest także modlitwa, którą często powtarzamy, nie tylko podczas drogi krzyżowej: *Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami*, albo: *Kłaniamy Ci się Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie, żeś przez Krzyż Twój święty świat odkupił raczył*. Niedowiarstwo Tomasza doprowadziło go do wielkiej wiary. W ranach Chrystusa odkrył nie tylko Tego, którego już znał, z którym chodził jako Jego uczeń, ale tu rozpoznał swego Pana i Odkupiciela, swego Zbawcę. **[prob.]**

Jeden z was Mnie wyda

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za mękę i śmierć Pana Jezusa. Jednak tylko do jednego Chrystus odnosi te słowa: *Jeden z was Mnie wyda*. Tylko o Judaszu mówimy: *Zdrajca Pana Jezusa*, bo to on Go zdradził, wydał. Czy to akt odwagi? Odwaga zdrajcy, donosiciela, zawsze budzi wielkie politowanie. To człowiek ze wszech miar nieszczęśliwy, choć powoduje nim jakieś poczucie dziejowej misji. Niewątpliwie Judasz przeszedł do historii, ale cóż to za sława, albo raczej jakaż to wielka niesława. Tragedia Judasza to efekt jego wielkiej pychy i wrodzonego podstępstwa. *Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam* – oto prymitywna kalkulacja Judasza. Judasz nie miał wygórowanych ambicji. Jego poziom emocjonalny, jak również intelektualny, zaledwie sięgał skrajów jego pychy. Pycha była jego całym rozumem, i uczuciem. Wykalkulowana na trzydzieści srebrników. Nic więcej. Dopiero, widząc, że Jezusa skazano, [Judasz] opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł: *Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną. Lecz oni odparli: Co nas to obchodzi? To twoja sprawa. Rzuciwszy srebrniki w stronę przybytku, oddalił się. A potem poszedł i powiesił się*. Jakie życie taka śmierć. A przecież został powołany przez Pana Jezusa tak jak pozostałych dwunastu. I nawet gdy przyszedł z wielką zgrają swoich współników, nawet wtedy Jezus zwraca się do niego: *Przyjacielu, po coś przyszedł*. Zdrajca to człowiek zawsze godny pożałowania. Pan Jezus powiedział: *Mieście się na bacności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom...* [prob.]

Oto otwieram wasze groby

Te słowa wyjęte z dzisiejszego pierwszego czytania być może kojarzą nam się z aktem ekshumacji. Zdarza się, że bliscy pragną przenieść doczesne szczątki zmarłej osoby (nawet po wielu latach) bliżej miejsca zamieszkania. Po spełnieniu odpowiednich procedur dokonuje się takiej ekshumacji. Kiedy dzisiaj słyszymy słowa samego Boga: *Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów*, to nie ma to nic wspólnego z aktem ekshumacji, z jakimś przeniesieniem kości, z jednego miejsca na inne miejsce. Otwarcie grobu oznacza przywrócenie życia: *Udzielę wam mego ducha, będziecie ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam*. Tylko sam Bóg ma taką moc. Daje temu wyraz Pan Jezus, Boży Syn, który wydobywa z grobu nieboszczyka Łazarza, już od czterech dni spoczywającego w grobie (już cuchnął). Domyślamy się, że zarówno słowa z pierwszego czytania, jak i zdarzenie z Ewangelii, są zapowiedzią zmartwychwstania. Owszem, zmartwychwstania Pana Jezusa, który po trzech dniach sam wyszedł z grobu, pokonał śmierć i szatana, ale dotyczą też każdego z nas. Bóg, w którego wierzymy, jest Panem życia. To On powołuje do życia każde istnienie. I także tylko On, potrafi wskrzesić do życia wiecznego każdego zmarłego. O to prosimy kiedy modlimy się za naszych zmarłych, gdy za nich ofiarujemy Msze święte. Ale jest jeszcze jedno znaczenie: tylko Bóg potrafi człowieka wskrzesić ze śmierci grzechu do życia w łasce i wolności serca. A dokonuje się to przez szczerą spowiedź. **[prob.]**

Zatwardziałość serca

Pierwsze czytanie, które dzisiaj usłyszymy podczas liturgii mówi o zatwardziałości ludzkiego serca. Sam termin wydaje się być bardzo niedzisiejszy, ale jest w istocie niezwykle aktualny, obecny w wielu sercach. Zatwardziałość serca można rozumieć jako bycie bezdusznym i nieczułym, ale chyba najlepiej definiuje ją słowo *nieugięty*. Człowiek, który ma zatwardziane serce, po prostu nie szuka współpracy – ani z ludźmi, ani z Bogiem. Nie dąży do porozumienia, jest z innymi w wiecznym konflikcie i nie jest zdolny do żadnego dialogu. Raczej wiecznie szuka zaczepki i okazji do tego, żeby wyklądać swoje racje, nawet jeśli cały świat by się z nimi nie zgadzał. Taki człowiek żyje we własnym świecie, nie dopuszczając do swych uszu i do serca głosu Boga i innych ludzi. Człowiek, który trwa w zatwardziałości serca jest zamknięty w sobie, nie potrzebuje Pana Boga, nie jest skłonny do nawrócenia. Czasami taki stan może trwać całymi latami. Nie pomagają prośby ani nalegania, ani serdeczne zachęty. Człowiek zatwardziały raczej utrwala (utwierdza) się w swojej nieugiętej zatwardziałości, szuka winnych poza sobą, zamyka się na dobrą radę i odgradza się coraz bardziej od Boga. Choć z historii znamy wiele przypadków, które pokazują, że także ludzka zatwardziałość potrafi mieć swoje granice. Mam na myśli osoby, które w pewnej chwili, z jakiegoś Bogu znanego powodu przeżyły swoje głębokie nawrócenie i stały się świętymi. Najczęściej stało się tak dzięki wytrwałej modlitwie Kościoła i ich bliskich. **[prob.]**

Pierwsze czytanie, które dzisiaj usłyszymy podczas liturgii mówi o zatwardziałości ludzkiego serca. Sam termin wydaje się być bardzo niedzisiejszy, ale jest w istocie niezwykle aktualny, obecny w wielu sercach. Zatwardziałość serca można rozumieć jako bycie bezdusznym i nieczułym, ale chyba najlepiej definiuje ją słowo *nieugięty*. Człowiek, który ma zatwardziane serce, po prostu nie szuka współpracy – ani z ludźmi, ani z Bogiem. Nie dąży do porozumienia, jest z innymi

w wiecznym konflikcie i nie jest zdolny do żadnego dialogu. Raczej wiecznie szuka zaczepki i okazji do tego, żeby wykładać swoje racje, nawet jeśli cały świat by się z nimi nie zgadzał. Taki człowiek żyje we własnym świecie, nie dopuszczając do swych uszu i do serca głosu Boga i innych ludzi. Człowiek, który trwa w zatwardziałości serca jest zamknięty w sobie, nie potrzebuje Pana Boga, nie jest skłonny do nawrócenia. Czasami taki stan może trwać całymi latami. Nie pomagają prośby ani nalegania, ani serdeczne zachęty. Człowiek zatwardziały raczej utrwala (utwierdza) się w swojej nieugiętej zatwardziałości, szuka winnych poza sobą, zamyka się na dobrą radę i odgradza się coraz bardziej od Boga. Choć z historii znamy wiele przypadków, które pokazują, że także ludzka zatwardziałość potrafi mieć swoje granice. Mam na myśli osoby, które w pewnej chwili, z jakiegoś Boga znanego powodu przeżyły swoje głębokie nawrócenie i stały się świętymi. Najczęściej stało się tak dzięki wytrwałej modlitwie Kościoła i ich bliskich. [prob.]

Rozmowa z Bogiem... przy studni

Na chybił trafił o dzisiejszej Ewangelii można powiedzieć, że jest to rozmowa Samarytanki z Bogiem. Choć na modlitwie zwykle to my prosimy o coś Pana Boga, tu jest inaczej, tu Jezus zwraca się do kobiety: *Daj mi pić*. To Bóg prosi człowieka. Bóg, który sam jest źródłem, prosi człowieka o wodę. Cała ta rozmowa kobiety z Panem Jezusem, człowieka z Bogiem, prowadzi do wyświetlenia samej istoty relacji między Bogiem i człowiekiem. Modląc się postępujemy tak jakbyśmy odkręcali kran z wodą, i go zakręcali. Potrzebujemy czegoś, więc zwracamy się do Niego (odkręcamy kran). Potem już radzimy sobie jakoś sami. Pan Jezus mówi do Samarytanki: *Woda, którą Ja dam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu*. Moglibyśmy te słowa odnieść do wody chrztu

świętego, która kiedyś na nas spłynęła. Źródło chrztu świętego jest dla chrześcijanina nie tylko chwilowym świętem rodzinnym, ale jest *źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu*. To źródło, do którego mamy dostęp przez wiarę w Pana Jezusa, jest źródłem, które nigdy się nie wyczerpuje. Tym bardziej, że wielu z nas czerpie z tego źródła raczej sporadycznie. Pan Jezus mówi do Samarytanki: *O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, to prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej»*. Codziennie poruszamy się i jesteśmy w bliskości tego źródła, którym jest moc Boża. Pan Jezus, który mówi: *Daj mi pić*, zwraca uwagę na siebie samego, który potrafi zaspokoić wszelkie nasze dobre pragnienia. [prob.]

Panie, dobrze, że tu jesteśmy

W naszym życiu na pewno były takie chwile, takie miejsca i okoliczności, które wywołały w nas ogrom zadowolenia, a nawet szczęścia. Może był to udany wyjazd, cudowne widoki, których na co dzień raczej nie mamy, a może dobre, przyjacielskie towarzystwo, poczucie bez troski. I wtedy pojawiło się w nas pragnienie, że dobrze by było tu pozostać na dłużej. Albo przynajmniej jeszcze kiedyś tu wrócić. Choć ostatecznie myśl o konieczności powrotu do domu, do swoich codziennych obowiązków, nie zawsze łatwych, sielankowych, jakoś w nas zwyciężyła i przekonała do powrotu. Doświadczenie uczniów opisane w Ewangelii musiało posiadać w sobie coś niezwykłego, niepowtarzalnego. Coś, co w sercu Piotra obudziło prośbę, którą skierował w stronę Pana Jezusa: *Panie, dobrze, że tu jesteśmy. Jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza*. Piotr był pragmatykiem, człowiekiem konkretnym. Tam gdzie czuł się dobrze był gotów natychmiast stawiać osiedle mieszkaniowe. To uniesienie miało jednak zupełnie inny cel.

Przemiana Pana Jezusa na Górze Tabor miała na celu nie tyle objawienie cudownego miejsca jakim jest owa Góra, do dzisiaj, ale miała na celu objawienie cudownej osoby, czyli Chrystusa: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!* Wszędzie tam gdzie doświadczamy bliskości Pana Boga świat jest piękny. Kiedy Chrystus przybliży się do nas i objawia nam swoją bliskość, wtedy wszystko jest inne. To On daje nam nowe oczy. [prob.]

IDŹ PRECZ, SZATANIE!

Może nas zastanawiać, dlaczego Pan Jezus pozwolił się wyprowadzić na pustynię, by tam być kuszonym przez diabła. Dlaczego pozwolił, by diabeł dalej prowadził Go do Miasta Świętego, i tam postawił na szczycie narożnika świątyni. Wreszcie, dlaczego wziął Jezusa na wysoką górę. Przecież często słyszymy, że z diabłem po prostu nie wolno dyskutować. Nie są to łatwe pytania, ale jeśli tak się stało, to zapewne dlatego, by nam pokazać, że również On, jako człowiek podlegał kuszeniu przez diabła. Chrystus chciał przede wszystkim pokazać, że diabeł istnieje, a więc nie jest kimś urojonym ani zmyślonym. Zresztą, to nie jedyny raz, kiedy dochodzi do konfrontacji między Panem Jezusem i diabłem. Chrystus dobrze wiedział, kim jest kusiciel. Ale, co ciekawe i ważne, również diabeł wiedział, kim jest On – Chrystus. Diabeł wiedział nawet, że Chrystus jest jego zgubą. Na pewnym miejscu mówi wręcz: *Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kim jesteś, Święty Boży.* I to nam pokazuje dzisiejsza Ewangelia, że diabeł istnieje, i to, że Pan Jezus zwyciężył piekło, śmierć i szatana. O tym będziemy za kilka tygodni śpiewać. A tymczasem Chrystus uczy nas, jak radzić sobie z szatanem w różnych sytuacjach życia. Diabeł wykorzystuje każdą dogodną sytuację, by nas zwodzić i okłamywać. I nie kusi tych, których już udało mu się zdobyć,

kusi przede wszystkim tych, którzy są najbliżej Boga. Sam Chrystus przecież był najbliżej Boga Ojca, jako Jego umiłowany Syn. *Idź precz szatanie* – niech te słowa Chrystusa będą dla nas jak modlitwa. **[prob.]**